

**A. Rozmarynowicz, A. Skowrońska,
Z. Krzemiński, P. Andrzejewski, L.
Piotrowski**

**Wystąpienia niektórych adwokatów
w dyskusji zjazdowej**

Palestra 34/10(394), 107-116

1990

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Wystąpienia niektórych adwokatów w dyskusji zjazdowej

(...) Adw. A. ROZMARYNOWICZ
(Kraków)

„...naszym obowiązkiem jest mówienie prawdy... Bez względu na to, czy owa prawda się podoba. (...)”

Chciałbym się zmieścić w tematyce, którą bym określił jako prawa i obowiązki adwokatów w świetle art. 1 ustawy — Prawo o adwokaturze. W innym sformułowaniu byłoby to określenie: prawda, prawo a sprawiedliwość, jako że wydaje mi się, iż nie istnieje sprawiedliwość bez prawa, jedno drugie zakłada, i nie istnieje prawo bez prawdy. Proszę mi wybaczyć, słowa będą mówione. Proszę więc z góry mnie usprawiedliwić, tym bardziej że temat nie jest najprostsz.

„International Geographic” w jednym z numerów z 1982 r. podaje krótką historię Polski — bardzo krótką: pierwsze zdanie w tej historii głosi, że jest to taki dziwny naród, który od zarania wieków walczy o rzeczy niemożliwe. W dalszych sekwencjach wynika z artykułu, że pewne rzeczy niemożliwe stają się realne. Do takich rzeczy niemożliwych przez długi czas zaliczaliśmy możliwość współistnienia ze sobą, zgodnego współistnienia, co więcej — współpracy kościoła i państwa. Episkopatu i Rządu. Mówię o tym dlatego, że chcę z tego wyciągnąć pewien wniosek do problemu prawdy. Kościół rządzi się prawdami, które głosi Jan Paweł II częstokroć mówiąc o prawie i sprawiedliwości w różnych formach, w różnych ujęciach; to powinny to być także prawdy naszej władzy. Jeżeli ta władza jest z narodem, a nie wątpię, że jest i chce z tym narodem być razem, to w takim razie właśnie te prawdy, które

tam są wyrażane, jakimś dziwnym zbiegiem okoliczności dziwnym układem dla dobra naszego narodu są uznawane, są przyjęte za prawdy tegoż narodu, a więc kształtować powinny prawo tego narodu. I o takie prawo tego narodu my mamy obowiązek się upominać, jako że ustawa w art. 1 mówi o udziale adwokatów w kształtowaniu prawa i jego wykonawstwie. Skoro „w kształtowaniu”, to wynika z tego dla adwokatów bardzo konkretny, rzeczowy obowiązek. Pozwólę sobie posłużyć się tutaj przykładem z zupełnie innej dziedziny, z dziedziny gospodarki.

Przeżywaliliśmy kryzys, przeżywamy go jeszcze, całe społeczeństwo płaci za ten kryzys i wydaje mi się, że duża część przyczyn leżała w zakłamaniu systemu przekazywania informacji. Pan kierownik, pan dyrektor (i szło tak dalej w górę) zaokrąglal różne fakty po to, aby te fakty bardziej podobały się władzy, aby im samym było wygodniej pracować, aby nie stracili posady, bo przecież „ja mam żonę i dzieci”, jak to kiedyś się mówiło. Dochodziły więc na biurko do ministra czy Rady Ministrów, do Rady Państwa jakieś opracowania, które nie zawierały w sobie prawdy. To były znane „królliki Lejzorka Rojtszwańca”. Jeżeli rzeczywiście władza otrzymywała takie zakłamane prawdy, to wszelkie pretensje, jakie społeczeństwo miało do tej władzy, powinno się odnosić także do samego społeczeństwa, do tych ludzi, którzy oklamywali.

Ale dla nas, prawników, ważny jest problem prawdy oraz problem zprawa wynikającego z prawdy. A więc my mamy przekazywać władzy prawo, kształtować to prawo tak, jak my je widzimy. A my widzimy je inaczej, niż widzi władza. My trzymamy rękę na pulsie społeczeństwa, my się stykamy z ludźmi. Z tego względu jestem odmiennego zdania, niż prof. Kazimierz Buchała, który wielokrotnie, nie tylko zresztą w Warszawie,

przedstawiał nam różne negatywne konsekwencje wystąpienia wykraczającego poza problematykę czysto samorządową. Nasz obowiązek dotyczy całego życia społecznego, bo całe życie społeczne rządzi się jakimś prawem, wobec czego nasz obowiązek dotyczy wszystkich tych praw. Dlatego jestem odmiennego zdania w tej dziedzinie niż profesor, który mówił, że lepiej tego czy innego tematu nie poruszać, jak np. problematyki więzienia politycznego lub problematyki zawierzenia związków twórczych czy Związku Literatów. Mówił to na pewno w dobrej wierze — i ja tak zakładam — mówił dla dobra adwokatury, uważając za zbędne stwarzanie kontrowersji. Ale ja widzę to wszystko inaczej. Naszym obowiązkiem jest właśnie przedstawianie władzy tych problemów tak, jak my je widzimy, choćbyśmy nawet widzieli je fałszywie, bo dopiero wówczas władza ma możliwość konfrontacji tego z prawdą. Przychodzą te prawdy, spotyka się na biurku i z nich władza ma możliwość wyciągnięcia wniosków co do tego, jak kształtować prawo, poprawiać pewne przepisy, poprawiać możliwości czy prawidłowości stosowania prawa. Z tego względu wydaje mi się, że naszym obowiązkiem jest mówienie prawdy nie tylko — tak jak się to często zdarza — w domu, w towarzystwie, ale także w prokuraturze, w sądzie, i to bez względu na to, czy owa prawda się podoba, ale tylko tak, jak my ją w dobrej wierze rozumiemy i bez względu na to, czy ponosimy ryzyko z tego wynikające tj. z mówienia tej prawdy i z mówienia o tych prawdach publicznie oraz z pisania o nich. Jeżeli powiedziane jest, proszę Koleżanek i Kolegów, wyraźnie w przepisie naszego prawa, że mamy brać udział w kształtowaniu prawa oraz udział w stosowaniu prawa, to jest to naszym obowiązkiem, bo społeczeństwo będzie mogło mieć do nas pretensję, do nas, adwokatów, mówiąc: skoro nie spełniliście swojego obowiązku, nie daliście swojego wkładu w kształtowanie prawego prawa, to za to współodpowiadacie i nie zwalajcie winy na kogoś innego. Skoro więc mamy taką ustawę, to powinniśmy z niej korzystać po

to, aby nasza ojczyzna stała się przykładem sprawiedliwości.

(...)Adw. A. SKOWROŃSKA (Koszalin)

„...adwokacką racją stanu jest przede wszystkim służba człowiekowi. Jest to służba przede wszystkim w obronie praw człowieka.(...)”

Był taki krótki moment dzisiaj na Zjeździe, który był błyskiem światła: bo ten moment, kiedy kolega postawił wniosek o wysłanie telegramu do Ojca Świętego. Był to wniosek nieformalny w świetle regulaminu. Po raz pierwszy Zjazd Adwokatów zastosował inny regulamin: regulamin serca. Mówię o tym dlatego, że to wytycza w jakiś sposób tematykę całego mojego wystąpienia. Ksiądz Józef Tischner napisał: „Myślę w tej chwili o nas wszystkich zgromadzonych w naszej narodowej łodzi. Przeszliśmy i przechodzimy przez nasze dziejowe sytuacje próby. Płyniemy polską łodzią po wzburzonym morzu. Płynąc czujemy, jak wzbogaca się nasza pamięć o prawdę. Są w tej naszej narodowej pamięci prawdy, które spadły z nią z kilofów, z plugów, z potu i krwi ludzi pracy, i są w niej prawdy, do których doszliśmy poprzez płacz cichy i głośny. Bardzo drogo nas kosztuje nasza dziejowa mądrość”.

Cytowałam tu ks. Tischnera dlatego, żebyśmy mogli zdać sobie sprawę z tego poczucia odpowiedzialności, jakie spoczywa na każdym Polaku, na każdym człowieku w czasach obecnych, w czasach, które są jeszcze czasami próby, w czasach, o których powiedział dzisiaj p. mec. Dubois, że są czasami rozważań, ale i czasami odwagi. Trzeba tu wspomnieć i zwrócić uwagę na to, że ten Zjazd toczy się w określonej sytuacji. O tej sytuacji mówił już w swoim referacie sprawozdawczym dzisiaj pan prezes Naczelnej Rady Adwokackiej prof. Buchała. Rok niniejszy jest jednak także rokiem jubileuszu 600-lecia Matki Jasnogórskiej, jest rokiem

odkupienia. I jest w tym jakiś symbol, bo odkupienie to jest wywyższenie przez krzyż. A przecież w tych latach ostatnich — o czym pamiętać musimy i nie można nakładać na to jakiegoś tabu milczenia — stały nowe krzyże w wyniku przelanej bratniej krwi polskiej. Naród nasz, jak stwierdził Ojciec Święty, od tysiąca lat stoi już pod krzyżem, ale wydaje mi się, że tu na tym Zjeździe musimy w jakiś sposób zaakcentować to, że widzimy, że po prostu spostrzegamy i doceniamy ten wielki proces wskrzeszenia nadziei, jaki został zapoczątkowany w tym roku wizytą Ojca Świętego na polskiej ziemi. Koledzy w poprzednich wystąpieniach mówili o okresie wprowadzenia stanu wojennego, o załamaniu się tej ogromnej nadziei narodu na realizację słusznych dążeń artykułowanych przez zawieszony, potem zlikwidowany Związek „Solidarność”. Ta nadzieja w tym roku została wskrzeszona, została wskrzeszona w nurcie ogromnej odnowy moralnej zapoczątkowanej przez Ojca Świętego.

Dlaczego o tym tutaj mówię i uważam, że powinno to znaleźć jakieś odbicie w uchwałach zjazdowych? Dlatego, że w naszym zadzie istnieje pewna transcendencja. Pisze się tutaj „Adwokatura PRL w służbie prawa i praworządności”, a przecież adwokacką racją stanu jest przede wszystkim służba człowiekowi. Jest to służba przede wszystkim w obronie praw człowieka. I dlatego mówienie o tych rzeczach jest chyba naszym moralnym obowiązkiem. Jest to wymiar. Powołanie naszego zawodu jest jakimś wymiarem pozazawodowym. To przenosi godność adwokatury poprzez stulecia bez względu na to, jaki jest aktualnie nurt władzy. To zobligowanie do obrony praw człowieka jest w tym zakresie szczególnie istotne. I jeżeli Ojciec Święty w apelu jasnogórskim, który wraz z nim powtarzał w dniach czerwcowych cały naród, mówił o znaczeniu słowa „czuwać”, to mówił to do nas i powtarzaliśmy to także my, adwokaci. Co to znaczy „czuwać”? Czuwać to znaczy staram się być człowiekiem sumienia, to znaczy że tego sumienia nie zagłuszam i nie zniekształcam, nazywam po imieniu dobro i zło. To jest podstawowa sprawa, ona jest wszędzie i za-

wsze pierwszoplanowa, jest zaś tym ważniejsza, im więcej okoliczności zdaje się sprzyjać temu, żebyśmy tolerowali zło, abyśmy łatwo się z niego rozgrzeszali, zwłaszcza jeśli tak postępują inni. A więc czuwać staram się być człowiekiem sumienia, a nawiązując do tego, o czym mówił tu kolega Romarynowicz o tej prawdzie, o sumieniu, trzeba podkreślić, że przecież nasze życie nie może się składać z mniejszych i większych zdrad tego sumienia i dlatego w sytuacji kiedy istnieje konflikt prawego sumienia z prawem, adwokatura musi dążyć nie do łamania sumienia, ale do zmiany prawa.

Mówiłam już tutaj o tym, że są jakieś tematy tabu, których naruszać się nie powinno, jakieś obszary przemilczenia dotykane tylko w sposób bardzo dyplomatyczny w dyskusji. A przecież służba prawdzie, o czym też już tutaj koledzy mówili, jest sprawą dla nas adwokatów, zasadniczą. I wydaje mi się, że istnieją problemy, z jakimi się spotykamy, które wymagają jakiegoś artykułowania ich tutaj, na tym Zjeździe. Wiemy po prostu, jak przycisza się głos przy wymawianiu słowa „Solidarność”. Nie łączy się słowa „adwokatura” ze słowem „Solidarność”. A przecież z jakim poczuciem upokorzenia czyta się w sprawozdaniu Naczelnej Rady Adwokackiej te sformułowania zawarte w decyzji odmownej ministra co do wpisu lub nakazującej zwrot sprawy, kiedy każe się badać rękojmię do wykonywania zawodu adwokata tylko pod kątem jego działania, a zwłaszcza, i to przede wszystkim, działania w b. Związku „Solidarność”. Nie jest tutaj moim zadaniem ustosunkowywanie się do tego Związku, ale chciałabym tutaj przytoczyć tylko słowa Papieża, aby dać nie satysfakcję, ale zrzucić to upokorzenie z wielu kolegów, którzy z tym słowem byli związani, słowami człowieka, który jest chyba największym Polakiem w historii naszego narodu. Cytuję słowa Jana Pawła II wypowiedziane 3 maja w ogrodach watykańskich. „Jesteśmy świadomi, że te wydarzenia lat osiemdziesiątych związane ze słowem „Solidarność” mają także jakąś wielką nośność w życiu narodu, w jego dążeniu do tożsamości, do woli kształtowania przyszłości.

Chociaż spadło na nie doświadczenie dziejowe, to nie tracimy przeświadczenia, przekonania, że te treści i te wydarzenia, również jak niegdyś Konstytucja 3 maja, będą kształtowały życie narodu dlatego, że pochodzą z jego ducha, odpowiadają jego duchowi. A naród musi żyć swoim własnym duchem, jeżeli ma żyć”.

W tych obszarach przemilczenia, o których chciałabym tu jeszcze powiedzieć, jest kwestia odpowiedzialności jednostki i odpowiedzialności historycznej. Nie można przemilczeć faktu, że w Polsce istnieją jeszcze więźniowie polityczni bez statusu politycznego i mimo amnestii są aresztowani ludzie właściwie za winę historyczną, a nie za winę indywidualną, że istnieje jeszcze sytuacja braku pracy dla wielu ludzi, którzy stracili tę pracę w związku ze swoim związaniem się z działalnością zlikwidowanego Związku, że istnieje po prostu w społeczeństwie także dążność do przywrócenia pełnej samorządności, i to nie tylko w sferze kultury i sztuki, ale również choćby w naszej sferze. Bo to, uchwała Izby Łódzkiej zasugerowała tutaj uznanie dla Stowarzyszenia Adwokatów i Aplikantów Adwokackich — to jeszcze nie wszystko. Wydaje mi się, że Zjazd może i powinien w jakiś sposób, przynajmniej moralny, zobowiązać tych, którzy tu uczestniczą, do podjęcia starań o to, aby to Stowarzyszenie mogło zmartwychwstać, i nie poprzestawć na tym, aby zostało ono tylko ocenione w aspekcie historycznym — ot po prostu tak, jakbyśmy się pogodzili z tym, że odwrotu od powstałej sytuacji już nie ma.

W zakresie więc tych spraw ogólnospołecznych proponowałabym, aby Zjazd powziął główną uchwałę zobowiązującą Naczelną Radę Adwokacką i wszystkie organy adwokatury do dalszego realizowania postulatów Zjazdu poznańskiego, które przecież wracały tu już w wielu wystąpieniach jako postulaty nie zrealizowane, a przecież istotne przez sam fakt że, jak widzimy, wracają bo dotyczą ogromnej sfery naprawy naszego życia społecznego (...). Dalej — do rozważenia byłaby kwestia zwrócenia się do odpowiednich organów z wnioskiem adwokatury polskiej o polepszenie sytuacji więźniów politycz-

nych przez zdecydowane ukształtowanie ich statusu prawnego i o powszechną amnestię dla tych więźniów, o co zresztą wracał się już ostatnio Episkopat polski w swym 195 komunikacie Episkopatu. Wydaje mi się, że są to sprawy dla naszego życia społecznego zasadnicze; (...) chodzi o dążenie do szerszego wprowadzenia zasady pluralizmu w życiu nie tylko związkowym, ale i w życiu społecznym.

Kolega Rozmarynowicz z Krakowa poruszył moim zdaniem jakieś podstawowe problemy, owo zobowiązanie do służby prawdzie, poruszył to, co należy także do powołania adwokatury. Ta służba prawdzie może służyć właśnie do obrony praw jednostki ludzkiej. I dlatego wydaje mi się, że trzeba wszędzie podkreślać i mieć przy tym odwagę — zachowując wszelką rozwagę — tożsamość walki o tę prawdę, bo tylko ta prawda może doprowadzić do zwycięstwa moralnego, które stanowi istotę proklamowanej odnowy narodowej. Tylko dojrzały ład życia moralnego może spowodować respektowanie praw człowieka.

Chciałabym na koniec — zaapelować żeby w imię prawdy odsonić na tym Zjeździe pewne obszary przemilczenia, żeby umieć po prostu zachować godność i nie szukać kompromisu między racjami sumienia a prawem, lecz mieć odwagę prowadzenia walki o kształt tego prawa”.

Adw. Z. KRZEMIŃSKI (Warszawa)

„...Adwokatura to nie jest tylko zawód, jest to coś więcej, jest to powołanie.(...)”

Starsze pokolenie adwokatów pamięta postać prof. Eugeniusza Waśkowskiego, profesora procesualistyki cywilnej, który jednocześnie był znanym, a można nawet zary-

zykować słowo, wybitnym adwokatem polskim. Była to postać osobliwa, jako że swoją praktykę adwokacką zaczynał jeszcze za czasów carskiej Rosji w dalekiej Odessie, a potem po odbudowie państwa polskiego po pierwszej wojnie światowej wrócił do kraju i był wykładowcą na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie. Otóż prof. Waśkowski opublikował w ówczesnej „Palestrze” cykl artykułów, składający się z 7 odcinków, poświęcony zadaniom adwokatury i znaczeniu adwokatury w społeczeństwie i w państwie. Myśli Waśkowskiego nie straciły nic na aktualności. Waśkowski w sposób przekonujący przeprowadził tezę, że adwokatura jest niezbędną instytucją w państwie. Szedł w swych wywodach jeszcze dalej. Twierdził, że prawidłowo, odważnie pracująca palestra podnosi autorytet państwa. Co więcej, pisał też, że jeżeli państwo decyduje się na wydanie ustaw regulujących ustrój adwokatury, to nie jest to akt łaski, lecz akt głębokiego rozsądku. Prawo do obrony jest prawem naturalnym każdego obywatela, żeby zaś to prawo naturalne każdego obywatela do obrony mogło być autentycznie realizowane, potrzebna jest adwokatura w państwie. Bez adwokatury i bez tego głosu adwokackiego na sali sądowej hasło o prawie obywatela do obrony stanie się pustym hasłem, zapisem nic nie znaczącym, będzie atrapą. Tak, adwokat na sali rozpraw jest tym dzwonkiem alarmowym. I ten dzwonek alarmowy włącza się wówczas, kiedy prawo jest zagrożone, kiedy obywatel czuje, że grozi mu coś, co znajduje się w kolizji ze sferą prawa. I trzeba by tylko życzyć sobie, żeby ludzie spoza naszego zawodu, ludzie, którzy mają decydujący głos w państwie i którzy słuchają tego głosu alarmowego pochodzącego z ust adwokatury, wykazali więcej wyrozumiałości, powiedziałbym wręcz — więcej rozsądku. Bo jeżeli nawet ten głos alarmowy zabrmi czasem zbyt głośno, to jednak byłoby jeszcze gorzej wtedy, gdybym go w ogóle nie było.

W czasie wykładów padło pytanie ze strony jednego ze studentów: „Panie profesorze, a cóż to właśnie jest ta adwokatura?” Waśkowski spojrzał z wielką życzliwością na

pytającego i rzekł: „Mój drogi, młody człowieku. Adwokatura to nie jest tylko zawód, jest to coś więcej, jest to powołanie. Jeżeli ktoś nie czuje w sobie tego powołania, nie może być dobrym adwokatem”.

Kiedy czytałem te słowa, powiem szczerze, iż nie bardzo rozumiałem, jaki był moralny sens tego powiedzenia. Ale przyszedł taki czas, że rozumiałem ów sens. Stało się to w okolicznościach wręcz tragicznych, bo byłem świadkiem, kiedy w sąsiedniej sali rozpraw w gmachu sądów na Lesznie wynoszono po zawale mojego kolegę; dostał zawału na sali, a poszedł na tę salę mimo ostrzeżeń ze strony lekarzy. Znaście tę postać — był to kol. Władysław Żywicki. Czy można sobie wyobrazić, że poszedł on do sądu nie czując w sobie powołania? Albo drugi: tragiczny wypadek z niezującym już dzisiaj kol. Stanisławem Koziolkiewiczem. Idąc ulicą, został staranowany przez samochód. W stanie agonalnym zawieziono go do szpitala. Był prawie umierający i kiedy w szpitalu zjawiała się jego córka, także adwokat, pierwsze i jedyne słowa, jakie wypowiedział kol. Koziolkiewicz, były: „Marysiu, nie zdążyłem nadać rewizji”. Tak o jednej tylko rzeczy myślał w tym momencie mec. Koziolkiewicz: o swym obowiązku w stosunku do człowieka, który powierzył mu sprawę.

Zresztą historia zna jeszcze bardziej namacalny przykład tego, co to znaczy powołanie w naszym zawodzie. Są to już bardzo odległe czasy, bo jeszcze przed pierwszą wojną światową. Rzeczą działała się w Piotrkowie Trybunalskim, notabene w tym samym gmachu sądowym, który dotychczas znajduje się w Piotrkowie. Toczył się tam w tych dawnych czasach proces polityczny przed carskim sądem wojskowym. Na ławie oskarżonych zasiadali działacze Narodowej Demokracji. Był to olbrzymi, gigantyczny proces; brało w nim udział kilkunastu adwokatów. Proces trwał kilka miesięcy. Jednym z obrońców był Franciszek Nowodworski, ówczesny adwokat, znany po pierwszej wojnie światowej jako Pierwszy Prezes Sądu Najwyższego, człowiek powszechnie szanowany i znany szeroko w Polsce. I kiedy

proces dobiegał już końca oraz kiedy przewodniczący oświadczył, że mec. Franciszek Nowodworski będzie przemawiał następnego dnia, stało się wówczas coś, czego nikt nie mógł przewidzieć: w nocy mec. Nowodworski dostał paraliżu nóg. Wezwany lekarz nakazał kategorycznie leżenie w łóżku i nie wyraził zgody na udział w obronie adw. Franciszka Nowodworskiego w następnym dniu na sali rozpraw. Zastanawiano się, czyby tej mowy obrończej nie wygłosił substytut. I oto ku zdziwieniu trybunału wojskowego, kiedy o godzinie 9 następnego dnia otworzyły się drzwi, wniesiono na salę na noszach Franciszka Nowodworskiego, który zwrócił się do Trybunału z następującą prośbą: „Uwłaczałoby to godności Wysokiego Sądu, gdybym mówił z pozycji leżącej. Ale ja nie mogę stać, wobec czego proszę, aby Trybunał zezwolił mi przemawiać na klęczkach”. Nowodworski w czasie przemówienia zemdlął, wyniesiono go z sali. W szpitalu dowiedział się, że jego klient został uniewinniony.

Na sali widzę wielu doświadczonych adwokatów. Wy wszyscy wiecie równie dobrze jak i ja, ile to bezsennych nocy musi nieraz poświęcić adwokat w związku z prowadzoną sprawą, w którą wkłada całe serce, a bywa że i zdrowie. Ale by ten piękny zawód, do którego trzeba mieć powołanie, wykonywać w sposób prawidłowy, powinna być spełniona w sposób bezwzględny zasadnicza przesłanka: adwokatura musi działać w granicach bezwzględnej niezawisłości. To pojęcie niezawisłości jest powszechnie nam znane (...). Ta niezawisłość gwarantowana jest jeszcze inną, również bardzo istotną przesłanką, a mianowicie: adwokatura, by była w pełni niezawisła, musi być wolna od jakichkolwiek manipulacji (...).

W czasie przed ostatnim Zgromadzeniem Izby warszawskiej przeczytałem wstrząsający dokument. Autorem jego jest prof. Duraczyński, nie adwokat, (...) historyk, który podaje w tym dokumencie liczby strat inteligencji polskiej. Otóż przerażający w tym jego zestawieniu jest fakt — choć jednocześnie stanowi to przedmiot naszej dumy — że adwokatura polska spośród wszystkich

warstw inteligencji poniosła w drugiej wojnie światowej największe straty: 57% adwokatów polskich oddało życie za Polskę! Jest to tragiczna prawda. A wśród aplikantów adokackich straty te są jeszcze wyższe, bo wynoszą aż 95%.

Adwokatura nigdy nie zesłała ze swej drogi, którą wyznaczało jej poczucie związku z prawem do własnej ojczyzny i poczucie związku z prawem do demokracji i obrony praw człowieka. Jest to wielka zasługa adwokatury polskiej.

Środowisko adwokackie jest środowiskiem pluralistycznym, (...) a jeżeli chcemy, żeby ten samorząd wszystkich szczebli był samorządem autentycznym, to musi to być samorząd pluralistyczny. Bo inaczej będzie to atrapa. (...)

O tym, kto ma wejść do samorządu, powinna decydować nie legitymacja, nie kolor legitymacji, ale przydatność konkretnego adwokata do służby w samorządzie.(...)

Adw. P. ANDRZEJEWSKI (Warszawa)

„...podstawowym warunkiem obrony klienta jest obrona prawidłowości stosowania prawa.(...)”

Jesteśmy w dniu dzisiejszym już bogatsi o doświadczenia z okresu naszych dziejów od sierpnia 1980 r. do dnia 13 grudnia 1981 roku i od 13 grudnia 1981 roku do dnia dzisiejszego. Towarzyszyło nam wyjście z pasywizmu narodu wobec biegu historii. Na przecięciu marksistowskiej teorii rozwoju społecznego i chrześcijańskich zasad nobilitacji praw jednostki ludzkiej zrodził się ruch społeczny „Solidarności”. Ponieważ parokrotnie mnie już ostrzegano i uprzedzano, że treść i charakter mojego wystąpienia wpłynę na sprawę i zakres popierania przez ministra sprawiedliwości rewizji nadzwyczajnej domagającej się co najmniej zawieszenia mnie w prawach adwokata wykonującego zawód na dwa lata za to, że ośmieliłem się — dla zaakcentowania szczególnej sytu-

acji mojego klienta, jednego z bestialsko pobitych internowanych w Zakładzie Karnym w Ośrodku Odosobnienia w Kwidzynie — nazwać charakter postępowania o internowanie, postępowaniem o charakterze inkwizycyjno-kapturowym, domagając się umożliwienia mi, jako adwokatowi obrony, nie realizowanych dotąd z tego tytułu praw tego człowieka, z tych powodów posłużę się słowami nie własnymi, ale ocenzurowanymi tygodnika wydanego w czasie stanu wojennego w Polsce, gdzie stwierdzono między innymi: „Solidarność” była ruchem, który stanowił wcielenie pewnego ideału społecznego, ideału, który przybrał formę mitu, mitu odrodzenia. Miał dawać i dawał zadośćuczynienie, przewyciężyć poczucie bezradności, upokorzenia, beznadziejności i fałsz, niesprawiedliwość powszedniości, która wydawała się już nie do zniesienia. Kryjąc się za aurytetem Partii łamano cały porządek zasad i norm, na którym wspiera się przekonanie o ładu i sprawiedliwości. Narodziny „Solidarności” to akt sprzeciwu wobec tej właśnie pożałowania godnej kondycji, która dotknęła szerokie rzesze społeczeństwa. Narodziny „Solidarności” to wybuch nadziei, że ową nie akceptowaną rzeczywistość można zmienić. To nagły przyptyw przekonania, że razem, wspólnie można dokonać rzeczy wielkich — nadać gospodarce nie znany dotychczas stopień efektywności, podwyższyć poziom życia, zapewnić dobrobyt, zapewnić sprawiedliwość i prawdziwą równość, usunąć raz na zawsze fałsz i zakłamanie w mówieniu o sprawach publicznych, głosić prawdę, znieść przymus, ograniczenia, zaprowadzić prawdziwą wolność”.

Za noszenie znaczka symbolizującego te wartości w okresie stanu wojennego w Polsce nauczycielka została pozbawiona prawa nauczania z uzasadnieniem, że utraciła kwalifikacje moralne dla zajmowania się młodzieżą. Wiele osób z tego samego powodu straciło pracę. W okresie tym powstało nowe źródło prawa, wywodzące się z umowy społecznej — porozumienie społeczne. Realizacja tych porozumień społecznych jest nadzieją, ambicją, no i troską aktualnej władzy.

Stosunek adwokatury do tego ruchu określały uchwały pamiętnego Ogólnopolskiego Zjazdu Adwokatów z 3 i 4 stycznia 1981 r. Nie wszystkie postulaty Zjazdu zostały zrealizowane. Jedną z inicjatyw ostatecznie dojrzałych w czasie Zjazdu, tj. nowe prawo o adwokaturze, stała się aktualną rzeczywistością, której wyrazem jest między innymi obecny Zjazd. Ustawa — Prawo o adwokaturze petryfikuje wymagania dużego zaangażowania społecznego adwokatów i adwokatury. Nie będę tutaj cytował przepisów, które wszyscy znamy. Musimy sobie jednak bez ustanku stawiać pytania, jak się mają te sformułowania do naszej codziennej praktyki zawodowej, czy mają to być tylko zwroty i pytania retoryczne.

Nowa ustawa — Prawo o adwokaturze zrodziła się w przejściowym okresie stanu wojennego. Stan wojenny — niezależnie od powszechnie znanych odczuć i realiów — stał się stanem uspołecznienia jednostek, rozbudzenia solidarności jako więzi międzyludzkiej, świadomości i samoświadomości. Niektórzy płacili i płacą wysoką cenę za te swoje decyzje, ale to zwiększa wartość ich wyboru. Jak przeszła przez ten próg dziejowy adwokatura, jej samorządy?

Wydaje się, że sprostała swoim zadaniom. W tym zadaniu wymienionemu w nowym prawie o adwokaturze pozytywne wyniki w stawianiu czoła konfliktom osiągnęliśmy przez oparcie się na wysokim poziomie wiedzy fachowej i na zastosowaniu chrześcijańskich cnót — roztropności, sprawiedliwości, umiarkowania i męstwa. Okres ten zmusił nas ponadto do pokazania swojego prawdziwego oblicza, gdyż sama przezorność w uciekaniu od konfliktu to cnota pozorna, niczym czystość kastrata.

Chcę podziękować Wam, Koleżanki i Koleźdy, za ten wkład pracy, za solidarność, którą okazaliście w tych trudnych chwilach. Obecnie przeżywamy czas próby. Jest to próba naszych postaw w obliczu walki ogarniających cały świat sił ciemności z siłami światła. Przyszło nam żyć w czasach, kiedy nadrzędna wartość, godność jednostki ludzkiej, jej wolność, życie, prawo obywatelskie, prawo do samookreślenia zagrożone jest

ekspansją totalitaryzmu. Gloryfikuje się w mniej lub bardziej zakamuflowany sposób nieskrępowaną nadrzędność władzy państwowej nad sprawami pojedynczego obywatela. Państwa takie zmirzają do nowożytnej formy niewolnictwa, gdzie kasta świeckich kapłanów posiada receptę na uszczęśliwienie pracującej na nią reszty społeczeństwa. Jak głosił Gandhi, „dobrowolna ofiara niewinnego człowieka jest według Boga i ludzi najlepszą odpowiedzią na bezczelną tyranję. Nie szukam żadnej konfrontacji. Modłę się i będę dążył do prawdziwego pojednania narodowego opartego na sprawiedliwości”. Tych słów programu solidarności międzyludzkiej wykluczającej przemoc i gwałt nie zdążył już przekazać Benigno Akino swemu narodowi. Został, zastrzelony na lotnisku w Manili tuż po przybyciu, zastrzelony w asyście służb bezpieczeństwa.

I zaiste niebezpieczny to program dla władzy opartej na nienawiści i słabościach natury ludzkiej, gdzie ideałem jest człowiek łatwy do manipulacji, bezsilny, jeśli chodzi o własny los i prawa, wszechmocny, jeśli chodzi o los innych ludzi. Do Papieża strzelano z tych samych powodów.

Chciałbym wierzyć, że nasz kraj jest tu chlubnym wyjątkiem (...). Niesprzeczność przedsięwziętych środków z celem, do którego zmirzają, jest założeniem narastającej rewolucji chrześcijańskiej, której drugi etap odczuwamy szczególnie u nas w Polsce. Tą cechą różni się ta rewolucja od wszystkich dotychczasowych, osobiście uszczęśliwiających jak dotąd ludzkość.

Od każdego z nas wiele zależy (...). W okresie załamywania się dotychczasowego ładu prawnego i społecznego pozostaje siła moralna narodu ładu ten kultuwująca, znajdująca wyraz w codziennej naszej pracy nad praworządnością i ochroną — jak mówi nowa ustawa o adwokaturze — praw i wolności obywatelskich.

Winniśmy zadać sobie pytanie, jaki typ świadomości powinien być naszym udziałem? Jaki mamy upowszechniać? Czy ten europejski, wywodzący się z tradycji historyczno-kulturowych basenu Morza Śródziemnego, według którego władza i prawo nie są

tożsame, albowiem władza podlega prawu i powinna być oceniana według zgodności swego postępowania z prawem, czy też ten drugi — azjatycki, wywodzący się z tradycji azjatycko-bizantyjskiej, według którego nie ma rozróżnienia między władzą i prawem, bo prawem jest to, co robi władza. A co do praw jednostki ludzkiej — czy ten pierwszy europejski, według którego jednostce wolno wszystko z wyjątkiem tego, co narusza takie same prawa drugiej jednostki, i z wyjątkiem tego, czego prawo zabrania, czy też ten drugi — według którego jednostce nie wolno nic z wyjątkiem tego, na co prawo zezwala.

Naszym zadaniem jest usuwanie kolizyjności między prawem i zasadami jego stosowania a doraźnymi posunięciami władzy wtedy kiedy istnieje w tym zakresie konflikt. Dobrym przykładem w tym względzie jest adwokacki samorząd łódzki, jego inicjatywy w zakresie wykładni art. 61 dekretu o stanie wojennym, wypływające z dobrze rozumianej interpretacji art. 1 prawa o adwokaturze, a także działalność powołanej przez ten samorząd komisji interwencyjnej. Naszym zadaniem jest też realizacja i umacnianie w prawie jego stosowania posierpniowych porozumień społecznych. Naszym zadaniem jest wreszcie krytyczna kontrola niedociągnięć, błędów i nieprawidłowości w stosowaniu prawa, wdrażanie szacunku dla zasad przyczynianie się do usuwania nieprawidłowości w tym zakresie.

Do mówienia o niektórych z tych nieprawidłowości daje mi prawo fakt, że w okresie stanu wojennego w Polsce uczestniczyłem w obronach na tle politycznym, w tym 47 w postępowaniu karnym i 8 w sprawach pracowniczych, oraz w 25 sprawach przed Sądem Najwyższym, osiągając przy tym dosyć niespodziewany przeze mnie wynik, mianowicie niemal 90% proc. skuteczności obron w sprawach karnych.

Niechlubnym przykładem są tu wyjątkowe sprawy nierespektowania przez sądy orzekające podstawowego prawa oskarżonego — prawa do obrony (...) W niektórych procesach politycznych, jak np. w osławionym procesie pobitych z Kwidzyna, toczącym się w specyficznych warunkach w Sądzie Woje-

wódkim w Elblągu, oddala się niemal wszystkie wnioski dowodowe obrońców i oskarżonych, mimo że sąd nie przyjmuje za udowodnioną tezę dowodowej obrończej, na którą te dwiodoy zostały zgłoszone, jak i nie przyjmuje, że okoliczności, których dotyczy teza dowodowa obrony, nie mają znaczenia dla sprawy. Takie fakty należy piętnować i im zapobiegać.

Myszę, że Sąd Wojskowy w mających mieć miejsce procesach politycznych KOR-u i czołówki „Solidarności”, gdzie mam zaszczyt występować, jeżeli zostanie mi to umożliwione, w obronie czterech podejrzanych — uniknie tej nieprawidłowości.

Konieczne jest domaganie się przez nas respektowania podstawowych zasad stosowania prawa, jak zasady *lex retro non agit*. Mam smutny przykład rewizji nadzwyczajnej I Prezesa Sądu Najwyższego, reprezentującego odmienny pogląd co do obowiązywania tej zasady, w sprawie naszego kolegi prokuratora Śnieżki, który miał tę nieostrożność, że organizował „Solidarność” w prokuraturze olsztyńskiej. Dalej — zasady konieczności udowodnienia winy (art. 3 § 2 k.p.k.), a nie tylko strony podmiotowej przestępstwa z zastosowaniem domniemania winy. Wreszcie domaganie się, aby każde ze znamion przedmiotowych i podmiotowych było przedmiotem postępowania dowodowego, np. znamię fałszywości przy zarzutach o rozpowszechnianie fałszywych wiadomości mogących wywołać niepokój społeczny, i to zarówno jako znamię przedmiotowe i jego świadomość jako znamię podmiotowe, będące przecież warunkiem *sine qua non* karalności i przestępczości w odróżnieniu od samej bezprawności czynu.

Te nasze obowiązki są tymi, od których odstępować nie wolno, jeśli mamy poważnie traktować swoje obowiązki jako adwokaci. Musimy bowiem pamiętać, proszę Koleżanek i Kolegów, że podstawowym warunkiem obrony klienta jest obrona prawidłowości stosowania prawa.

Osobnym zagadnieniem zadawnionej nieprawidłowości w stosowaniu praktycznym obowiązującej procedury karnej jest woluntaryzm i nieograniczona fakultatywność sto-

sowania tymczasowego aresztowania jako środka zapobiegawczego.(...)

Wobec tych nieprawidłowości stosowania procedury i nieposzanowania własnych zasad stosowania prawa nie wolno nam opuszczać rąk. Powinniśmy zaktywizować w tym zakresie komisje interwencyjne, których powoływanie przy okręgowych radach adwokackich powinno się stać naszą powszechną praktyką.

Kończąc swe wystąpienie, chcę przywołać podstawową prawdę, która pozwala nam — w odróżnieniu od wielu innych narodów w różnych okresach historii — z ufnością patrzeć w przyszłość. Należymy do narodów, który będąc najbardziej, po narodzie żydowskim doświadczonym w historii, zawsze bardziej od śmierci fizycznej bał się śmierci duchowej. Pamiętajmy, że poza władzą doraźnie reprezentującą państwo istnieją przywódcy prowadzący naród polski. Myszę o Janie Pawle II. On rozstawił znaki na naszej drodze.

Życzę Wam, Koleżanki i Koledzy, podejmowania decyzji i wyboru postaw opartych na fundamentach mądrości, wiedzy i prawości. Życzę, by pozór roztropności nie był parawanem asekurantyzmu i beczynności. Życzę Wam wyboru postaw przez oparcie się na tych znakach zwycięstw, które pozostawił nam Jan Paweł II.(...)

Adw. L. PIOTROWSKI (Katowice)

.....*Wykazali swoją postawą solidarność zawodową. Powtarzam z naciskiem: nie znali mnie a zaraz pospieszyli z pomocą.(...)*”

Moje wystąpienie ograniczy się właściwie do podziękowania. Dziękuję z całego serca z tej najwyższej dla mnie trybuny za pomoc, jakiej udzielił mi koledzy, którzy mnie wcale nie znali. Chodzi tu o kolegów z Izby rzecznikowskiej — kol. Teresę Orłowską i kol. Aleksandra Bentkowskiego. Byli już na drugi dzień u mnie po przewiezieniu mnie do szpi-

tala z aresztu śledczego w Rzeszowie. Wykazali swoją postawą solidarność zawodową. Powtarzam z naciskiem: nie znali mnie, a zaraz pospieszyli z pomocą.

Dziękuję również wszystkim tym sprawującym funkcje w samorządzie, którzy pomogli mi w czasie mego tzw. internowania. Bo nie jest prawdą — chcę to powiedzieć z całym naciskiem — że tej pomocy nie było ze strony samorządu. Mam tu przed sobą teksty, na podstawie których chcę udowodnić to co powiedziałem. Jest to pismo Naczelnej Rady Adwokackiej z dnia 8 stycznia 1982 r. Adresatem jest gen. dyw. Czesław Kiszczak, minister spraw wewnętrznych w Warszawie. W piśmie zawarte jest zawiadomienie, że dokonano internowania następujących adwokatów: Lecha Koziola z Łomży, Mariana Kokocińskiego z Poznania, Wiesława Michałskiego z Poznania i Jacka Taylora z Gdańska. To ostatnie nazwisko znalazło się prawdopodobnie z tego powodu, iż taka była lista, a Naczelna Rada Adwokacka nie miała możliwości w dniu 8 stycznia 1982 r. sprawdzić, czy lista została zrealizowana. Dalej cytuję tekst: „Prezydium Naczelnej Rady Adwokackiej, kierując się interesem internowanych oraz interesem ogólniejszym, zwraca się do Obywatela Ministra z prośbą o indywidualne potraktowanie każdego wypadku internowania adwokata (...).

A teraz drugi tekst, o trzy dni dni późniejszy. Adresat ten sam. Ten tekst jest moim zdaniem jeszcze lepiej napisany. Jest w nim takie m.in. stwierdzenie: „Internowanie pozostaje w bezpośrednim czasowym związku z pełnieniem przez wymienione osoby obowiązków zawodowych w roli obrońców lub pełnomocników. W środowisku wspomnianych osób internowanie jest w konsekwencji odbierane jako sprzeczne z prawem stanu wojennego wywieranie presji na środowisko, zmierzające do ograniczenia aktywności zawodowej, a tym samym prawa do obrony, które dekretami stanu wojennego nie zostało ograniczone. Granice prawa do obrony wyznaczają zatem obowiązujące przepisy i zasady etyki zawodowej, w tym między innymi zasady umiaru i rzeczowej potrzeby. W razie przekroczenia przez adwokata tych granic

w grę wchodzi odpowiedzialność dyscyplinarna należąca do kompetencji organów adwokatury. Nie zachodzi więc potrzeba sięgania do innych środków dyscyplinujących adwokatów, a sięganie po nie lub nawet stwarzanie takich pozorów stanowi poważny błąd polityczny, który może przynieść wiele szkody w opinii krajowej i zagranicznej. Podpisy tych samych osób: preza Naczelnej Rady Adwokackiej prof. Buchały i sekretarza tejże Rady Wiesława Szczepińskiego.

Te teksty traktuję jako ilustrację do wypowiedzi kolegów, które były kontrowersyjne wokół tego, w jaki sposób koledzy adwokaci pełniący funkcje w samorządzie ustosunkowali się do problemów internowania czynnych adwokatów. Twierdzę, że zrobiono wszystko, co w ich mocy, przynajmniej w mojej sprawie. Kwestia skuteczności — to nie jest temat, przynajmniej dla mnie i na dzisiaj.

W każdym razie jeszcze raz serdecznie dziękuję tym szeregowym adwokatom, szczególnie zaś tym, którzy mnie nie znali. To ma dla mnie szczególną wymowę, że przyszli mi z pomocą koledzy nie znając mnie wcale. Dziękuję również tym, którzy mnie znali, a byli adwokatami szeregowymi i interweniowali np. w sprawie mojego miejsca pobytu. Nie mogli się dowiedzieć przez cały miesiąc, gdzie byłem, takie mieli trudności. Dziękuję także tym, którzy z racji swoich funkcji w samorządzie redagowali te pisma, które tutaj dokładnie zacytowałem. Bóg zapłać”.